

## W sprawie wolności słowa [FELIETON]

Jeśli marzymy o tym, aby znieść wolność słowa dla różnych odmieńców, to musimy się liczyć z tym, iż to my, a nie owi odmieńcy, w pierwszej kolejności padniemy ofiarami postępującego antyliberalnego trendu – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Na portalu *Deutsche Welle* ta informacja została opatrzona nagłówkiem: „Wyrok bez precedensu”. Przyznam, że nie jest dla mnie jasne, jaka intencja niemieckiego dziennikarza kryje się za tym określeniem. Czy to może uprzejma forma dystansu wobec wyroku zapadłego przed sądem karnym w Bremie? Mnie w każdym razie ów wyrok nie wydał się ani niczym dziwnym, ani trudnym do wyobrażenia. A idzie o skazanie luterańskiego pastora Olafa Latzela za nadużycie wolności słowa i podburzanie do nienawiści. Ów pastor zresztą, jak można się domyślić z relacji niemieckich mediów – to chyba osobistość tyleż wybitna, co prowokatorska. Wybitna – bo niczym polski „Ojciec Dyrektor” – potrafiąca przyciągać do wiary tysiące swoich zwolenników. Zaś prowokatorska – bo co rusz szukająca jakiejś zwady a to z katolikami, a to z buddystami, a to z muzułmanami. Lecz dla bremeńskiego procesu istotne jest tylko to, za co pastor został skazany, na razie co prawda nie na więzienie, ale na wysoką grzywnę. Cytuję za *Deutsche Welle*: gdyż miał powiedzieć w kazaniu zamieszczonym w sieci, że: „ten cały genderowy brud to atak na Boski porządek stworzenia, co jest dogłębnie diabelskie i satanistyczne”.

*Starym i sprawdzonym liberalnym konceptem wolności gębę wyciera sobie dziś każdy, niezależnie od tego czy rodzący się „nowy wspaniały świat” opiewa, czy też go nienawidzi*

Tym razem mało interesuje mnie słuszność, bądź niesłuszność meritum opinii pastora. Opinia jak opinia. Dość typowa w kręgu co bardziej tradycyjnych chrześcijan i

odzwierciedlająca odwieczną wiarę ludzi religijnych w to, iż chaos moralny nie bierze się znikąd, ale z pokusy odtrąconego przez Stwórcę księcia ciemności. Rzec po prostu w tym, że z punktu widzenia zwyczajnego chrześcijanina (takiego jak niżej podpisany) pastor nie powiedział niczego nadzwyczajnego, ani oryginalnego. Dla systemu prawnego to jest konkluzja niezwykle doniosła. Bowiem istotą obu kluczowych swobód – wolności sumienia i wolności słowa (tak jak rozumie je tradycyjny europejski liberalizm) jest obrona prawa do głoszenia takich właśnie zwyczajnych i mało oryginalnych przekonań religijnych, podzielanych przez rzesze wiernych. A jeśli takie przekonania nie mogą być głoszone, to znaczy, że owe dwie kluczowe liberalne swobody przestają w naszym kręgu kulturowym obowiązywać. Zaś uporczywe nazywanie ładu politycznego, który takie wyroki sądowe sankcjonuje, „demokracją liberalną” staje się niczym innym, jak sztuczką semantyczną, nowomową, nie wiedzieć czemu przyjętą zarówno przez piewców tego rodzącego się antyliberalnego porządku, jak i (co najzupełniej paradoksalne) przez jego zaciętych wrogów. Krótko mówiąc: starym i sprawdzonym liberalnym konceptem wolności gębę wyciera sobie dziś każdy, niezależnie od tego czy rodzący się „nowy wspaniały świat” opiewa, czy też go nienawidzi.

Polityczny kłopot, jaki widać tu na pierwszy rzut oka, jest zaiste poważny. Idzie bowiem o nowy sposób praktykowania granic wolności słowa i sumienia, w okolicznościach (jak ustaliliśmy wyżej) bez powodu nadal zwanych systemem „demokracji liberalnej”. I właśnie dlatego zdziwiłem się tym zakwalifikowaniem bremeńskiego wyroku, jako rzeczy „bez precedensu”. „Precedensów” jest już bowiem sporo i niemal każdego dnia pojawiają się nowe, a przypadek pastora Latzela obrazuje tylko trend. Jaki to trend? Ano taki, iżby głoszenie przekonań religijnych, o ile tylko są to przekonania twarde, a nie opływowe i zrelatywizowane, stopniowo wypychać poza obowiązujące granice wolności sumienia i słowa. Jedna kwestia – to ta, czy taki z gruntu antyliberalny trend, który sprawia, że w grobie przewraca się oświeceniowy ojciec idei religijnej tolerancji John Locke, jest jeszcze w Europie możliwy do powstrzymania? We własnym imieniu mogę zadeklarować, iż jestem pewien, że ciągle jeszcze jest to nie tylko możliwe, ale najzupełniej realne. A to dlatego, że w europejskich postmodernistycznych realiach, w których mieszają się ze sobą ekolodzy z antyszczepionkowcami, nacjonałści z feministkami, „żółte kamizelki” z wyznawcami „pro-life”, muzułmanie z „oburzonymi”, euroentuzjaści z burzycielami pomników (można by ciągnąć tę śmieszna, ale prawdziwą wyliczankę) – liczba tych, którzy mają oczywisty interes w zachowaniu pełnych liberalnych swobód słowa i sumienia, miazdząco przeważa nad tymi, którym marzy się obalenie owych swobód. Przyznać muszę co prawda, że niejaki kłopot tkwi w tym, iż chwilowo ci z planem obalenia swobód obsiedli niestety wiele kluczowych „punktów wpływu” i z nich, niczym z antyliberalnych twierdz, prowadzą swój ideologiczny ostrzał. Tak jak owa sędzia Ellen Best z Bremy, która skazała pastora.

*Liczba tych, którzy mają  
oczywisty interes w  
zachowaniu pełnych  
liberalnych swobód słowa i  
sumienia, miażdżąco  
przeważa nad tymi, którym  
marzy się obalenie owych  
swobód*

Ale jest jeszcze inny  
kłopot, dotyczący  
bezpośrednio nas –  
ludzi religijnych,  
europejskich  
chrześcijan. Ów  
kłopot tkwi w  
pytaniu, czy my sami  
czujemy się częścią  
owego  
ekstrawaganckiego  
frontu obrony dwóch

kluczowych liberalnych swobód? Czy przeciwnie, żywiąc się  
wyobrażeniami z zamierzchłej przeszłości, gdy chrześcijanie trzymali  
ideowe i polityczne panowanie nad Europą, marzymy w gruncie rzeczy  
o jednym: o tym jakby tu ograniczyć wolność słowa naszym  
przeciwnikom, którzy spotwarzają Kościół, szydzą z naszych zasad  
moralnych, a nawet czasem usiłują spostponować samego Pana Boga.  
Jeśli bowiem istotnie marzymy o tym, aby znieść wolność słowa dla  
różnych odmieńców, to musimy się liczyć z tym, iż to my, a nie owi  
odmieńcy, w pierwszej kolejności padniemy ofiarami postępującego  
antyliberalnego trendu. Od niepamiętnych czasów wiadomo dobrze, że  
wolność słowa i sumienia służy przede wszystkim tym, którzy są akurat  
w ideologicznym odwrocie. Czyli dokładnie tam, gdzie zgodnie zresztą  
z przepowiadaniem papieża Benedykta XVI („będziemy stanowić  
chrześcijańskie wyspy”), znajduje się dzisiaj nasz obóz europejskich  
chrześcijan. Ci, którzy idą dziś w antyreligijnej ofensywie niemal z  
pewnością okażą się silniejsi w korzystaniu z antyliberalnego systemu,  
duszącego wolność słowa i sumienia. A skoro wiemy już o tym, że  
jesteśmy dziś słabsi, to trzeba nam też rozumieć, iż w naszym

egzystencjalnym interesie leży zachowanie totalnej wolności słowa i sumienia dla każdego obrazoburstwa i każdej bredni. Tak na wszelki wypadek. Abyśmy mogli (tak jak Paweł przed rzymskim trybunem) odwołać się do naszych obywatelskich praw nawet wtedy, gdyby pewnego dnia sam fakt wiary w Boga-Człowieka, będący przecież „głupstwem dla pogan”, na powrót zaczął być tu i ówdzie traktowany jako zasługujące na karę obrazoburstwo i brednia.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczdzkiej wsi”